Zbigniew Stryj: Nie zgadzam się z tezą, że Ślązacy są dupowaci

WIADOMOŚCI Z KATOWIC 03.05.2016, 14:15

Marta Odziomek

4 ZDJĘCIA
AGENCJA wyborcza.pl

Zbigniew Stryj (GRZEGORZ CELEJEWSKI)

Ślązacy mają niewiarę w swój potencjał i własne możliwości. Mimo że panuje moda na Śląsk, to nie potrafimy chwalić się tym regionem oraz ludźmi, którzy tutaj tworzą. Doceniamy ludzi z zewnątrz, a nie stąd - mówi Zbigniew Stryj, aktor, reżyser, zastępc dyrektora ds. artystycznych w Teatrze Nowym w Zabrzu.

Marta Odziomek: Spotykamy się niedługo po premierze "Knajpy", kolejnym w pańskim dorobku spektaklu w Teatrze Nowym w Zabrzu.

Zbigniew Stryj: Tak, bardzo się cieszę, że po raz kolejny na deskach Teatru Nowego mogłem wyreżyserować spektakl, który dojrzewał we mnie dość długo, właściwie kilka ładnych lat.

O czym to spektakl?

- Jest to przedstawienie muzyczne, ale nieprzewidywalne, dość kontrowersyjne. Nie jest to żaden musical, ale raczej spektakl z songami, który jednocześnie opowiada pewną historię, ale nie do końca. Ona się rwie, jest niedokończona, fragmentaryczna. Cała rzecz dzieje się - jak wskazuje sam tytuł - w knajpie. Dużo rozmawia się tam o miłości, relacjach między ludźmi. Ale nie są to rozmowy do końca na serio - bo to przecież knajpa, gdzie wszystko jest wzięte w nawias. Z drugiej strony - knajpa może stać się dla każdego z nas złym domem, niedobrą przystanią, miejscem, które wessie nas na długi czas. To bardzo niebezpieczne miejsce.

RE

REKLAMA

AD

Pranie dywanów

Szybkie i precyzyjne czyszczenie dywanów – zapomnij o uporczywych plamach!

dywanbox.pl Więcej informacji >

Ma pan w swoim dorobku wiele prac reżyserskich. W jakich tematach odnajduje się pan najlepiej?

- Zrealizowałem ponad 20 spektakli. W dużej mierze poruszały niewesołe tematy, szarpiące wnętrze, mroczne, gdzie bardzo często widz doświadczył wzruszeń i smutnych refleksji, choć pewnie mogły one również być budujące. Jednak od pewnego czasu uległo to zmianie. Pewnie przez fakt, że czas biegnie. Lubię teraz realizować spektakle ku radości widza. Zwróciłem się ku formie komediowej, by również mówić o ważnych tematach, które nas dotyczą: miłości, związkach, relacjach międzyludzkich, tyle że lżejszym językiem. Ale nie zarzekam się i być może wrócę do dramatów, bo lubię zmienność.

Generalnie w kręgu moich zainteresowań jest człowiek. Brzmi to banalnie, ale tak jest. Zawsze patrzę na świat przez pryzmat ludzi - nie tylko siebie, ale także innych. Pewnie dlatego, że zanim zacząłem marzyć o byciu aktorem, pisałem wiersze. Stąd mój wyostrzony zmysł obserwacji ludzkich zachowań i świata, które dokonują się właśnie poprzez innych.

Czym jest dla pana teatr?

- Teatr jest dla mnie formą rozmowy. Co prawda jest to rozmowa specyficzna, gdzie jedna strona milczy, ale - mimo wszystko - jest to rodzaj dialogu. Jako twórca mam coś do przekazania mojej publiczności poprzez aktorów, jakieś ważne przemyślenia na temat świata. Rozmawiam zawsze o człowieku - czasem w sposób refleksyjny, innym razem na wesoło.

Co pan ostatnio napisał?

- Dramat "Spotkamy się w piekle" o upadku wybitnej piosenkarki. Kończę też w tej chwili jednoaktówkę o tym, jak małe kłamstwo może zniszczyć relacje między ludźmi pod tytułem "Spotkanie".

A poezję pan jeszcze pisze?

- Tak. Ostatnio na światło dzienne wyszły dwa moje nowe tomiki wierszy: "Czasem do Pana piszę" oraz "Adresy". Są to refleksje na temat Boga, ponieważ jestem człowiekiem wierzącym.

Kiedy pan debiutował jako poeta?

- Miałem debiutować jeszcze za czasów poprzedniego ustroju, ale ze względu na splot różnych okoliczności nastąpiło to dopiero w 1993 roku. Debiutowałem tomikiem pod tytułem "Tramwaj numer 3". Do tej pory wydałem siedem tomików poezji, w kolejce czeka ósmy.

Wspomniał pan, że jest człowiekiem wierzącym. Skąd wyniósł pan wiarę i co ona panu daje w codziennym życiu?

- Wyniosłem ją z domu. Byłem wychowywany w katolickiej rodzinie. Potem stała się świadomym wyborem dorosłego człowieka. Daje mi ona bezpieczeństwo i nadzieję.

Jak pan został aktorem?

- Będąc w liceum, zupełnie nie miałem na siebie pomysłu. Pisałem poezje, miałem rockową kapelę, której byłem wokalistą. Otaczałem się wspaniałymi przyjaciółmi, którzy także zajmowali się sztuką. Zacząłem się zastanawiać, co chciałbym robić. Zdawałem sobie sprawę, że z pisania wierszy w tym kraju nie wyżyję i że sukcesu na gruncie muzyki rockowej nie odniosę, bo konkurencja była zbyt duża i wybić się w tamtych czasach było szalenie trudno. Zadałem sobie pytanie - czy jest coś, co mógłbym robić z przyjemnością i jednocześnie na tym zarabiać? Jako że lubiłem przekazywać swoje przemyślenia innym i w związku z tym, że w moim domu panował kult teatru, postanowiłem zdawać do szkoły teatralnej we Wrocławiu. Nie miałem planu B. Postawiłem na teatr. Zdałem, ale dopiero za trzecim razem. W międzyczasie imając się różnych prac - przy budowie wodociągów, na rampie załadowczej czy też jako instruktor do spraw sportu i kultury w Domu Górnika.

Wyjechał pan do Wrocławia, ale po studiach wrócił do Zabrza.

- Nie chciałem tam zostać, ponieważ ja jestem Ślązakiem z dziada pradziada. Chyba nie mógłbym żyć gdzie indziej. Jestem z tym miejscem związany od zawsze i na zawsze. To najlepsze miejsce na świecie, niezwykłe, mające swój charakter, wielokulturowe, specyficzne. Ten tygiel różnych kultur jest mną, we mnie.

Po studiach trafił pan od razu do teatru w Zabrzu.

- Pan Wincenty Grabarczyk, ówczesny dyrektor Teatru Nowego w Zabrzu, zaproponował nam tu angaż. Co więcej - miałem okazję z moimi przyjaciółmi sami tworzyć teatr w nieczynnej sali prób w teatrze. Angaż w teatrze dostałem w sierpniu, premiera na naszej nowej, eksperymentalnej scenie Drugie Forum miała miejsce już w listopadzie. Była to "Kreacja" Ireneusza Iredyńskiego w mojej reżyserii. Potem, zaledwie po dwóch latach, pan Wincenty pozwolił mi wyreżyserować sztukę na dużej scenie. Były to "Listy śpiewające" Agnieszki Osieckiej, a zaraz potem "Przy drzwiach zamkniętych" Jean-Paula Sartre'a.

Sam jest pan obecnie dyrektorem tej sceny.

- Tak, od czterech lat pełnię obowiązki zastępcy dyrektora do spraw artystycznych. Możliwość współtworzenia teatru jest dla mnie czymś wspaniałym. Jestem osobą, która odczuwa nieustanny głód pracy. Czasem boję się, że wszystkiego nie zdążę zrobić. Lubię pracować w teatrze, staram się robić to, co potrafię, najlepiej. Wkładam w ten wysiłek całe moje serce, bo bez tego się nie da pracować. Uwielbiam także pracować z ludźmi, obserwować, jak rozwijają się nasi aktorzy, jak świetnie sobie radzą w każdym gatunku scenicznym.

RE

Jest pan specjalistą od śląskości.

- Od wielu lat zajmuję się śląską tematyką. Przeczytałem gdzieś, że podobno jestem człowiekiem, który zrobił najwięcej spektakli o Górnym Śląsku na świecie (śmiech). Wiele z nich powstało w ramach działalności Sceny Propozycji działającej przy Stowarzyszeniu "ProFuturo" w Zabrzu, m.in. "Żywi ludzie", "Ojcowizna", "Na Guido", "Musi przyjść", "Obraz", "Moje miejsce" czy "Karlik". Zacząłem je realizować od 2001 roku. Były pokazywane pod ziemią, w starej łaźni, w budynku maszyny parowej - w przedziwnych miejscach.

Piszę również dużo piosenek po śląsku, na przykład dla mojego ukochanego aktora Bernarda Krawczyka. Mam zaszczyt współpracować z wielkim kompozytorem Grzegorzem Spyrą.

Bardo dobrze wspominam współpracę przy filmach o śląskiej tematyce, w których grałem bohaterów z tego regionu, jako że dobrze posługuję się gwarą. To m.in. takie filmy, jak: "Barbórka" i "Benek" czy serial "Kryminalni", gdzie też był śląski wątek. Miałem szczęście grać w filmach, które mówiły w sposób ważny o Górnym Śląsku - prawdziwy, dobry i z wyczuciem.

REKLAMA

AD
bonprix.
Odkryj nowe trendy w modzie
bonprix

Jednak od trzech lat nie wyreżyserowałem dla teatru nic związanego ze Śląskiem, bo uważam, że za dużo i byle jak się o tym regionie mówi. Nie podoba mi się ta dziwna i powierzchowna "moda na Śląsk". Nie wszystko, to znaczy nie każdy temat, da się przerobić na śląską gwarę. Poczekam aż ten trend przeminie i może...

Jaki jest pański Śląsk?

- Sentymentalny, ciepły i bezpieczny. Czasem inni twórcy zarzucają mi, że ta moja wizja Śląska jest zbyt wyimaginowana, nierzeczywista. Być może tak jest.

Myśli pan, że Śląsk, jaki pan zna, już odchodzi?

- Tak. To miejsce zawsze stało wartościami. Moi rodzice pochodzą z Rudy Śląskiej. Byłem wychowywany jako polski Ślązak.

Jakie to wartości?

- Szacunek do pracy. Przywiązanie do rodziny, bez której nie da się żyć. Dziś już tego nie ma. Wielu młodych ludzi mieszkających tutaj nie kultywuje już tych wartości. Liczą się dla nich pieniądz, sukces, kariera. A dla Ślązaków zawsze najważniejsze była rodzina.

Ale jednocześnie wydaje mi się, że gdzieś jeszcze ten dawny Górny Śląsk istnieje - w relacjach ludzi, którzy pamiętają dawne czasy.

Dziś mylimy szczęście z przyjemnością. Dawniej ludzie byli szczęśliwi nie dlatego, że posiadali rzeczy, ale dlatego, że potrafili cieszyć się sobą i czasem, który im został. Mimo tego, że mieli przecież bardzo ciężkie życie.

Czy jest coś, co panu w Śląsku i Ślązakach przeszkadza?

- Tak. Ślązacy mają niewiarę w swój potencjał i własne możliwości. Nigdy nie umiałem tego pojąć. W tylu innych krajach kultywuje się regionalizm, a u nas nie. Myślę, że czasy komunizmu sprawiły, że tak się stało. Wtedy można było dostać mandat za mówienie po śląsku. I dziś pokutuje takie myślenie, że lepiej nie wychylać się z tym, że jest się Ślązakiem i potrafi się mówić gwarą. I mimo że panuje moda na Śląsk, to nie potrafimy chwalić się tym regionem oraz ludźmi, którzy tutaj tworzą. Doceniamy ludzi z zewnątrz, a nie stąd.

REKLAMA

AD

Pranie dywanów

Szybkie i precyzyjne czyszczenie dywanów – zapomnij o uporczywych plamach!

dywanbox.pl

Więcej Informacji

RE

Nie zgadzam się także z tezą, że Ślązacy są dupowaci, wygłoszoną przez pewnego pana.

Można panu pozazdrościć wiary w siebie.

- To nie jest wiara w siebie. To przekonanie o tym, że to, co robię, jest uczciwe i słuszne. I takie myślenie daje mi siłę do dalszej pracy, która jest dla mnie również ogromną przyjemnością.

Czy pańska popularność pomaga teatrowi w Zabrzu?

- Myślę, że chyba tak. Siła rażenia telewizji jest ogromna. Widzowie mają ochotę weryfikować aktorów na żywo, jest to dość powszechne zjawisko.

Nad czym teraz pan pracuje w telewizji?

- W dalszym ciągu gram w "M jak miłość", jak również w nowym serialu "Komisja morderstw", który będzie emitowany w TVP2.

W jakich filmach pana wkrótce zobaczymy?

- W kilku, m.in. w filmie "Historia jednego morderstwa" Arkadiusza Jakubika, "Gwiazdach" Jana Kidawy-Błońskiego oraz "Konwoju" Macieja Żaka.

Jak znalazł się pan w świecie filmu i telewizji?

- Nie mam pojęcia. To stało się nagle. Na castingu byłem chyba ze trzy razy w życiu. Pierwszy raz do reklamy. Stamtąd trafiłem do serialu "Na Wspólnej" i tak się potoczyło. Pojawiły się kolejne propozycje w innych filmach i serialach telewizyjnych.

Grał pan w "Na Wspólnej" przez dziewięć lat i nagle odszedł. Dlaczego?

- Decyzja ta była spowodowana chęcią zmian. No i pojawiła się szansa zaistnienia w innym serialu...

W "M jak miłość" - emitowanym na innym, konkurencyjnym kanale. To był powód odejścia?

- Pewne decyzje wiążą się z określonymi konsekwencjami. Ale cóż - nic nie może wiecznie trwać. W "M jak miłość" moja rola jest nieco mroczniejsza niż w "Na Wspólnej".

REKLAMA

AD
Torebka na ramię w optyce słomkowej
114,99 zł
bonprix Torebka na ramię w optyce...
Zobacz więcej
bonprix.
Odkryj nowe trendy w modzie
bonprix

Bardzo mi żal, że skończyła się współpraca ze wspaniałą grupą ludzi realizujących serial "Na Wspólnej".

Jaki jest ten świat serialowo-telewizyjny?

- Normalny! Każdy pracuje tak, jak potrafi. Przychodzimy na plan z własnymi doświadczeniami. Uczymy się od siebie kolejnych. Nie wszystko w filmie czy serialu zależy od nas. Wiele zależy od spraw technicznych, montażu, reżyserii.

Jak pracujemy nad serialem, to jesteśmy jak dobrzy znajomi. Zżywamy się ze sobą, spędzamy ze sobą dużo czasu. W przypadku pracy nad filmem - jest jak na koloniach. Jesteśmy razem przez kilka tygodni, po czym musimy się rozstać. Oczywiście czasem spotykamy się potem z kolegami przy innych produkcjach.

Co o aktorze Ślązaku mówią inni?

- Proszę zapytać innych! (śmiech).

Nie chciał pan mieszkać w stolicy?

- Nie. To jest tylko miejsce, gdzie czasami pracuję. Mieszkam z rodziną - żoną i dwiema dorosłymi córkami - w Zabrzu. To jest taka dobra i wspaniała stabilizacja, która daje mi siłę, radość i szczęście.

***

Chcesz wiedzieć, czym żyją Katowice? Zapisz się na nasz poranny newsletter lokalny, a nic Cię nie ominie!